Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 4. Leszno, dnia 22. Lipca 1843.

Kościół katedralny gnieźnieński.

(Z Wspomnień W. Polski Hr. Edw. Raczyńskiego.)

[Dokończenie.]

Do następnéj kaplicy, która trzynastą jest z porządku, dziurą w ścianie wybitą wniesiony po śmierci został Jarosław Skotnicki, herbu Bogorya, arcybiskup gnieźnieński. Tak on testamentem swoim był rozporządził, na znak skruchy za to: że nieprawną i kanonami zakazaną drogą na stolicę gnieźnieńską był wstąpił. Skotnicki w młodości swojéj rektorem akademii bonońskiéj mianowanym zostawszy, zaszczytnie i z przyzwoitą odwagą urząd ten sprawował. Nie mniejszą dzielność okazał on na archikatedrze gnieźnieńskiéj, gdy się oparł Karólowi IV., cesarzowi, chcącemu biskupów wrocławskich wyjąć z pod metropolii arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdy w cudzéj dyecezyi, bo krakowskiéj, uspokoił niesnaski, które się były wszczęły między biskupem a ziemianami, z powodu wyłączenia kleryków od sądów świeckich, oraz dziesięcin i jurysdykcyi kościelnéj. Nadużył nawet podobno Skotnicki powagi swojéj, gdy w duchu wieku, w którym urzędował, usunął od społeczności kościelnéj Ziemowita, książęcia mazowieckiego, za to, że niejaki Pietrasz z ludźmi książęcymi dobra kościelne łupił.

Żarliwy o służbę boską Skotnicki, liczne pobudował kościoły i klasztory, i katedrę gnieźnieńską po spaleniu onéj z gruzów podniósł, i w kształcie, jaki umieszczona na czele Nru. 2. wystawia rycina, wystawił. (1)

Umarł Skotnicki w r. 1371., przeżywszy lat więcéj, niż sto.

Pomnik Łubieńskiego.

Czternastą z porządku kaplicę fundował Maciéj Łubieński, arcybiskup gnieźnieński. Oznaki herbu Pomian, rodzinie jego właściwego, które w kościołach w Uniejowie, w Łowiczu, w Częstochowie, a nadewszystko w wielu miejscach w kościele katedralnym gnieźnieńskim widzimy, wymownie świadczą położone przez Łubieńskich około tych kościołów zasługi. Tu w Gnieźnie Maciéj Łubieński postawił obie wieże, przykrył miedzią kościół cały, i prześliczne dla kaników wzniósł stalla. Historya polska wspomina, że Maciéj Łubieński rządy najwyższe w kraju naszym w czasie interregnum po śmierci Władysława IVgo sprawował, i że Jana Kazimierza królem namaścił. Między ludem długo się zachowała pamiątka cnót jego i świątobliwości; tak dalece, że go za błogosławionego uważano. Kościół katolicki nieuznaje tego rodzaju kanonizacyi, mniemanie ludu przecież wielką w jego oczach ma wagę, bo poświadcza cnoty pasterza, który przykładem swoim buduje, lub gorszy. (2)

Kapitularz gnieźnieński niemniéj nas od samego zajął kościoła. Tu złożona jest głowa Śgo Wojciecha, którą w większe święta do kościoła wnoszą. Relikwiarz obejmujący głowę męczennika, ozdobiony jest pięknemi bardzo arabeskami i drogiemi kamieniami.

Wymieniliśmy wspomnienia, jakie w kościele katedralnym w Gnieźnie znajdujemy. Szanowniejsza nierównie pamiątka a raczéj relikwia, niedawno jeszcze ukrytą była w ziemi w téjże świątyni. Są to, jak najmocniéj o tém przekonani jesteśmy, zwłoki Dąbrówki, księżny polskiéj, matki Chrobrego, które w r. 1842., za sprawą godnego na katedrze gnieźnieńskiéj Śgo Wojciecha następcy, i w jego przytomności na jaw dobyte zostały.

Bliżéj nam się nad tym przedmiotem zasta-

(1) Rysunek ten współczesnego kancyonarza przerysował JW. JXiądz biskup Brodziszewski.

(2) Napis na tym pomniku jest następujący: Maciéj Łubieński, syn Swiętosława i Barbary z Zapolic, Stanisława, biskupa płockiego, Wojciecha, proboszcza pułtuskiego, kanonika krakowskiego, Zofii, ksieni ołobockiéj i Marcina teologa S. J., rodzony brat, na dworze Zygmunta III. bawiąc się pobożnie, z niższych stopni kapłaństwa i regenta kancellaryi proboszcz miechowski Stróżów grobu Chrystusa, których regułę przyjął. Potém od Grzegorza XV., biskupem chełmińskim, od Urbana VIII., poznańskim, daléj kujawskim mianowany, nakoniec od Władysława IV. wyniesiony na arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa i księcia.

Był on w najwyższéj czci Boga i podziwienia godnéj pokorze przykładem dla wszystkich, a z rzadkiéj nieskazitelności duszy kochanym. Ludowikę Maryą, małżonkę N. króla, koronował. Jana Kazimierza królem ogłosił i koronował. Bazylikę tę grożącą upadkiem wzmocnił, przyozdobił i dochody jéj powiększył. Wieżę na południe wzniósł od fundamentów i miedzią pokrył, kościół, oblubienicę, któréj ozdobę zawsze kochał, ostatnią wolą zrobił swoim spadkobiercą.

Wojciechowi Łubieńskiemu, kasztelanowi sieradzkiemu, staroście przedeckiemu, wnukowi z brata; Marcinowi Starczewskiemu, opactwa trzemeszeńskiego administratorowi, referendarzowi koronnemu, i Andrzejowi Trzebickiemu, podkanclerzemu, wnukom z siostry i eksekutorowi testamentu, żal po sobie zostawiając, pełen dni i chwały umarł spokojnie w Łowiczu roku 1652. 15. Września.

nowić należy, oraz wskazać, jakim sposobem wiadomość powzięto o tajniku, w którym się wspomnione zwłoki znajdowały.

W roku 1802. zagięła się w tém miejscu posadzka kościelna. Gdy to miejsce odkryto, dla docieczenia przyczyny zepsucia, natrafiono na grób podziemny sklepiony, zawierający w sobie szkielet kobiecy. Mniéj na to przecież w owym czasie zważano, włożono napowrót znalezione zwłoki w miejsce, gdzie dotąd były, ganek pokryto belkami, na które marmurową położono posadzkę, i miejsce to oznaczono tylko małym krzyżykiem, wyrysowanym na kamieniu posadzkowym.

Dnia 25. Kwietnia r. 1842., za przybyciem ś. p. Marcina, arcybiskupa, w przytomności kapituły metropolitalnéj i innych licznie zebranych osób, otworzono wspomniony grobowiec. Po podniesieniu głazu krzyżykiem oznaczonego, oraz kilku innych jemu przyległych, wybrano gruz pod niemi na pół łokcia wysoko leżący; wtenczas odkryto deski na trzy cale grube, przykrywające murowany ganek do grobu prowadzący; deski te tak były zbutwiałe, że je kawałkami jak pruchno zdejmowano. Z tego murowanego ganku, (3) zstąpiono do istotnego grobowca sklepionego, który tymże co kościół sposobem jest murowany i z takichże co on cegieł; część przecież tychże cegieł już była zupełnie zepsuta, i w proch się za dotknięciem ich rozsypywała. Grobowe sklepienie pięć łokci długie, cztery łokcie szerokie i tyleż głębokie, zawierało w sobie trumnę drewnianą, dwa łokcie długą i na dwóch wielkich cegłach stojącą, ale tak spruchniałą, że bez nadwerężenia jéj boków, nie można jéj było z miejsca ruszyć, z którego to powodu na podłożoném płótnie wydobyć ją musiano. Odkryty ten sklep grobowy, podług zeznania żyjących dotąd świadków, jest ten sam, który w r. 1802. odkopano.

Trumna pierwiastkowa, w tym grobie niegdyś złożona, stała na dwóch grubych szynach żelaznych, na ćwierć łokcia od ziemi w podłużne ściany wmurowanych; lecz gdy te, pomimo twardości kruszcu, przez rdzę zniszczone zostały, dwie owe cegły miejsce ich zastąpiły; dziś przecież trudno jest z pewnością wskazać czas, kiedy te cegły w miejscu skruszonych szyn żelaznych dano.

Szacowne szczątki, które w wspomnionéj trumnie znaleziono, składają się z kości rąk, nóg, głowy i innych pomniejszych niewieściego szkieletu. Znajdowały się w trumnie prócz tego znaczne kawały materyj jedwabnych w dwóch gatunkach, które podług wszelkiego podobieństwa składały śmiertelny ubiór pochowanéj w tym grobie białogłowy.

Jedna z tych materyj, jedwabna, koloru jasno-orzechowego, taki ma wątek, jak dzisiejsze *grosdenaple*. Była to zapewne suknia spodnia dobytego szkieletu. Druga materya, też jedwabna, koloru ciemno-orzechowego, w wzory tkana, taką ma miąższość i wątek, jak bławatne suknie w kwiaty wyrabiane w fabrykach liońskich; była to zapewne wierzchnia suknia pochowanéj w tym grobie kobiety.

Sądząc po starożytnych szatach z grobów wydobywanych, które w wielu muzeach i zbiorach widzieliśmy, tego jesteśmy zdania, iż owe suknie były pierwiastkowo: pierwsza koloru *lila*, albo różowego, druga koloru szkarłatowego. Rzeczą jest dziwną, że szczątków śmiertelnéj koszuli w tym grobie nie znaleźliśmy, natomiast wpadł nam pod rękę kawałek dość znaczny wązkiéj przepaski, złotem przerabianéj, którą pochowanéj tu niewieście zapewne jakby dyadem na czoło dano.

Poważne milczenie licznego zgromadzenia przewodniczyło temu poszukiwaniu popiołów księżny, któréj Polska wiarę swoję i uobyczajenie jest winna.

Dobytą trumnę złożono tymczasowo w kapitularzu archikatedry gnieźnieńskiéj. Prześwietna kapituła metropolitalna postanowiła wszelkich użyć środków, aby te szanowne zwłoki od zniszczenia uchronić i nieuszkodzone wiekom następnym przechować.

Wspomnieliśmy wyżéj, że w najmocniejszém przekonaniu naszém dobyte te kości, są zwłokami Dąbrówki, żony Mieczysława I., zmarłéj w roku 977.

Świadectwo historyi, że ta księżna w kościele gnieźnieńskim jest pogrzebioną, podanie ludu, że grób jéj przed wielkim (4) oltarzem się mieścił, tudzież położenie odkrytego sklepienia, odpowiadające owéj tradycyi, usprawiedliwiają rzeczone domniemania nasze.

Niespodziane to odkrycie zapomnianego od wieków grobu, oraz podanie kronikarzy, że kilku królów i książąt polskich w kościele katedralnym gnieźnieńskim spoczywa, zachęcać powinny do nowych poszukiwań.

Podanie ludu i świadectwo historyi niesie, że Mieczysław Iwszy, bożyszcza bałwochwalnych poddanych swoich, z góry, na któréj dotąd stoi kościołek Śgo Jerzego, zrzucać i topić kazał w jeziorze, pod tąż górą leżącém. Spodziewać się więc godziło, że się owe bożyszcza dotąd na dnie jeziora tego znajdują. Czynione przecież w tym celu poszukiwania w miesiącu Lipcu roku 1842., nie przyniosły pożądanego owocu, lubo pod całą górą po trzęsawisku, które dziś miejsce dawnego jeziora zajmuje, szukano aż do głębokości 15 do 22 stóp.

(3) Długość tego ganku wynosi łokci trzy, szerokość łokci półtora.

(4) Perhibitur ipsam ante majus altare in choro presbyterii quiescere. Siemieński: Monumenta Ecclesiae Gnesnensis pag. 13.

Pomnik Łaskiego.

Na cmentarzu kościoła katedralnego, leży arcybiskup Łaski, zmarły w roku 1531. i pochowany w ziemi, którą z Jerozolimy sprowadził, i którą cały cmentarz katedralnego kościoła w Gnieźnie potrząsnąć kazał. Miejsce to lud dziś z tego podobno powodu *rolą bożą* zowie. Grobowy kamień Łaskiego herbem jego rodzinnym *Korab* ozdobiony, mieści się wśród murowanego ostrosłupa, który się na cmentarzu kościoła gnieźnieńskiego znajduje.

Jan Łaski ważne krajowi swemu pod wielu względami oddał usługi. Nim jeszcze arcybiskupem został, kanclerzem koronnym będąc, na wiekopomną zasłużył sobie sławę, gdy sporządził zbiór praw koronnych, począwszy od najdawniejszych czasów. Zbiór ten znany jest w prawodawstwie polskiém pod nazwiskiem *statutu Łaskiego.*

Nieznużony w poszukiwaniu źródeł prawodawstwa kraju naszego rzeczony dopiero arcybiskup, wydał prócz tego prawo magdeburskie, do kraju naszego zastósowane, oraz statuta prowincyonalne duchowne kościoła polskiego; zostawił prócz tego w rękopiśmie w archiwach gnieźnieńskich znany w Wielkopolsce *liber beneficiorum*, czyli wykaz stanu majątkowego kościołów archidyecezyi gnieźnieńskiéj. Dzieło to niezmiernie jest ważne do znajomości statystyki kraju naszego.

Łaski nie małą jeszcze Polsce oddał przysługę, gdy w dyplomatycznych sprawach, z polecenia Zygmunta I., będąc na soborze lateraneńskim, w szranki wystąpił z posłami cesarza Maksymiliana, którzy się domagali zwrócenia Prus królewskich zakonowi krzyżackiemu, i powagi soboru w téj politycznéj sprawie użyć pragnęli. Łaski tak gruntownie udowodnił prawa Polski do rzeczonych prowincyj, że Papież za powszechną soboru uchwałą, pretensye Rzeszy niemieckiéj do Prus usunął, i wieczne w tym względzie nakazał milczenie. Papież pragnąc uczcić arcybiskupów gnieźnieńskich w Polsce, nadał im wtenczas na wieczne czasy powagę i tytuł *Legati Nati* stolicy apostolskiéj. (5)

Opisanie zabytków niektórych starożytności, odkrytych w zachodnich guberniach cesarstwa rossyjskiego,

przez

Eus. Hr. T...

(Ciąg dalszy.)

III.

Ozdoby kobiet.

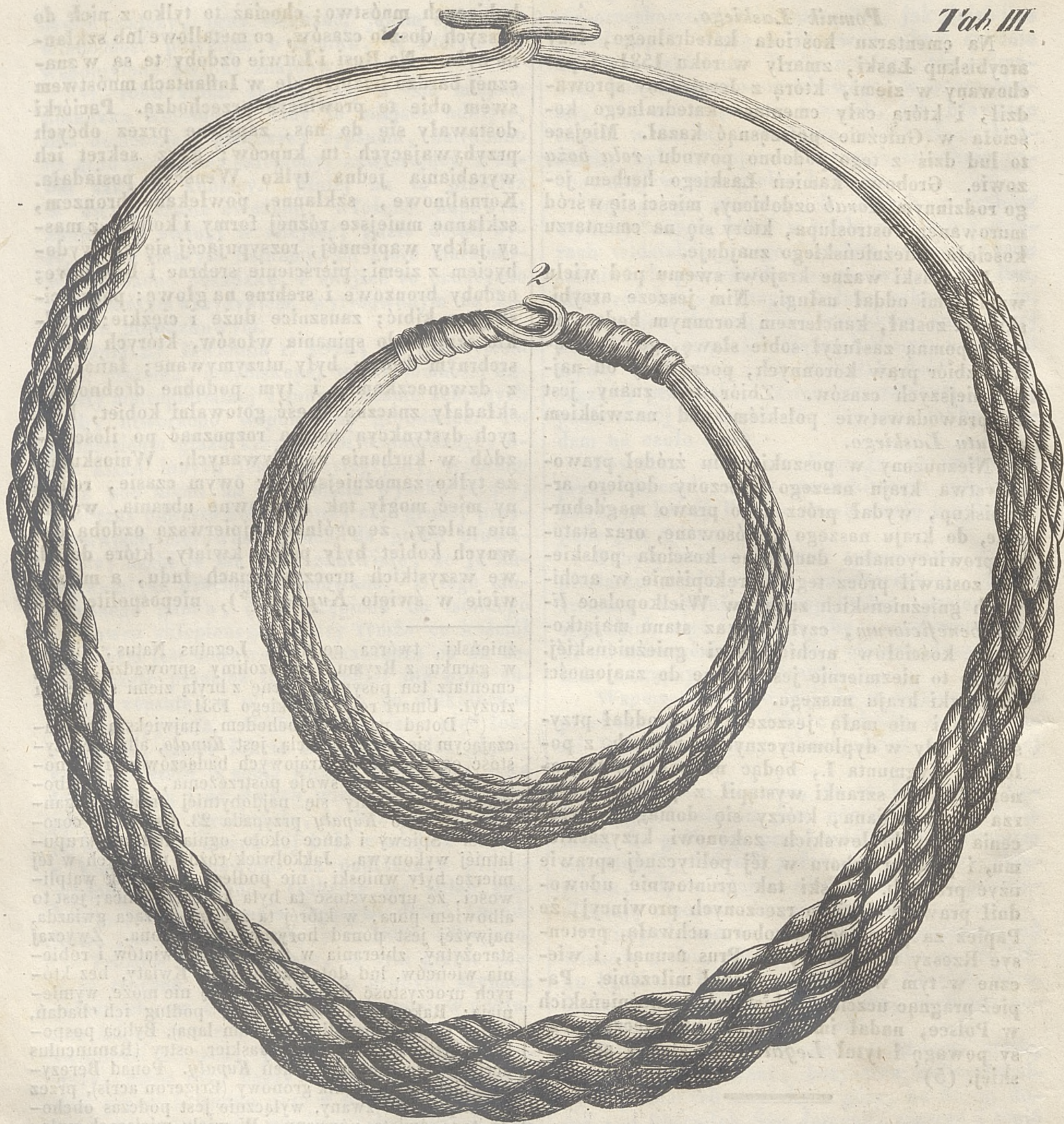
Groby kobiet różnią się od mezkich tém, iż żadnéj w sobie nie zawierają broni, a ozdób kobiecych mnóstwo; chociaż to tylko z nich do naszych doszło czasów, co metallowe lub szklanne było. Na Rusi i Litwie ozdoby te są w znacznéj bardzo liczbie; ale w Inflantach mnóstwem swém obie te prowincye przechodzą. Paciórki dostawały się do nas, zapewne przez obcych przybywających tu kupców; gdyż sekret ich wyrabiania jedna tylko Wenecya posiadała. Kornalinowe, szklanne, powlekane bronzem, szklanne mniejsze różnéj formy i koloru, z massy jakby wapiennéj, rozsypującéj się za wydobyciem z ziemi; pierścienie srebrne i bronzowe; ozdoby bronzowe i srebrne na głowę; pasy ściskające kibić; zausznice duże i ciężkie; wielkie szpilki do spinania włosów, których sploty srebrnym drótem były utrzymywane; łańcuszki z dzwoneczkami, i tym podobne drobnostki, składały znaczną część gotowalni kobiet, których dystynkcyą można rozpoznać po ilości ozdób w kurhanie znajdywanych. Wnioskując, że tylko zamożniejsze, w owym czasie, rodziny mieć mogły tak kosztowne ubrania, wątpić nie należy, że ogólnie najpierwszą ozdobą dawnych kobiet były polne kwiaty, które dotąd, we wszystkich uroczystościach ludu, a mianowicie w święto *Kupały* (*), niepospolite zaj-

(5) Napis na grobowcu Łaskiego jest następujący: Jan z Łaska, z kanclerza koronnego arcybiskup gnieźnieński, twórca godności Legatus Natus, ziemię w garnku z Rzymu i Jerozolimy sprowadził, którą cmentarz ten posypał, i urnę z bryłą ziemi swojéj tu złożył. Umarł roku pańskiego 1531.

(*) Dotąd na Rusi obchodem, największą odznaczającym się uroczystością, jest *Kupało*, albo uroczystość ognia. Wielu krajowych badaczów starożytności robiło nad nią swoje postrzeżenia, w niéj albowiem przechowały się najdobytniéj ostatki pogaństwa. Święto *Kupały* przypada 23. Czerwca, corocznie. Śpiewy i tańce około ognia lud najskrupulatniéj wykonywa. Jakkolwiek różne piszących w téj mierze były wnioski, nie podlega to jednak wątpliwości, że uroczystość ta była ku czci słońca; jest to albowiem pora, w któréj ta życiem darząca gwiazda, najwyżéj jest ponad horyzont pomkniona. Zwyczaj starożytny, zbierania w tym czasie kwiatów i robienia wieńców, lud dotąd zachował. Kwiaty, bez których uroczystość *Kupały* odbyć się nie może, wymieniają: Rakowiecki i Karamzyn; podług ich badań, zioła: Łopian pospolity (Arccium lapa), Bylica pospolita (Artimisia vulgaris) i Jaskier ostry (Ranunculus acris), zbierane są w dzień *Kupały*. Ponad Berezyną kwiat, Przymiotnik gronowy (Erigeron acris), przez lud *kupalkami* zwany, wyłącznie jest podczas obchodu tego święta używany. W wielu miejscach uplecione wieńce rzucają na wodę, i pospolicie, w tym dniu, lud przynosi kwiaty do kościoła, dla ich poświęcenia. Nie jest tu moim zamiarem opisywać drobne szczegóły uroczystości *Kupały*; wspomnę tylko, że w wielu dzielnicach naszéj zachodniéj prowincyi różnym podlega odmianom; lecz co jest dziwna, że historycy nasi niektórzy, wyłącznie Sławianom zwyczaj palenia ognia, ku czci *Kupały*, przypisują; gdy tym czasem, właściwy on jest plemionom nie pochodzącym bynajmniej ze sławiańskiego szczepu. Posłuchajmy, co o tém mówi autor dzieła, noszącego tytuł: *Musée royal de Naples, peintures bronzes et statues erotiques, du cabinet secret, avec leur explication. Par M. C. E. Paris*, 1836:

„Dans plusieurs de nos départements on est en-„core dans l'usage d'allumer de grands feux la veille

Tab. III.



Tablica III. *Rzeczy w kurhanach znajdowane.*

Figury: **1. Ubranie srebrne na głowę kobiety; z kurhanów pod Słuckiem. 2. Bransoletka srebrna tamże znaleziona.**



Tablica IV. Rzeczy w kurhanach znajdowane.

Figury: 1., 2. i 3. Wyobrażenia bóztw, wyorane na Żmudzi. 4. Nożyk znaleziony na Litwie, w Taurogieniach. 5. Dzida żelazna; z Inflant. 6. Dzida żelazna, z okolic Mińska. 7. Żelazo, z kurhanów w Inflantach. 8. Dzida, z kurhanów w okolicach Borysowa. 9. Topór żelazny, z kurhanów pod Wilnem. 10. Topór żelazny, z Inflant. 11. Topór żelazny, z kurhanów pod Borysowem, 12. Toporek, z kurhanów pod Mińskiem. 13. Dłóto, z tychże kurhanów. 14. Toporek, z tychże kurhanów. 15. Toporek kamienny wpleciony w drzewo; z dzikich krajów przywieziony do Rossyi i zachowany we własnéj J. C. M. zbrojowni, w Carskiém Siole. 16. Strzała, z kurhanów pod Mińskiem. 17. Dzida, z Inflant. 18. i 19. Dzidy, z kurhanów pod Mińskiem. 20. Metallowa ozdoba w kształcie podkowy, odkryta pod Wilnem. 21. Metallowa ozdoba, odkryta na Żmudzi. 22. Ozdoba z ubioru kobiety, z kurhanów pod Słuckiem.

mują miejsce. Wszystkie ozdoby służące do ubrania kobiet, szklanne lub metallowe, widzieć można na dołączonych rycinach, i szczegółową o nich wiadomość znaleźć dołem w objaśnieniu rysunków. Kolor wszystkich bronzów, wydobytych z ziemi, jest *zielonawo-skwitły*.

IV.

Broń metallowa.

W grobach mężczyzn, nie wszyscy równo są podzieleni; w ogólności rzadko w nich znaleźć się zdarza co innego, prócz narzędzi, które posługiwały do zatrudnień zwyczajnych męża; odkopują się przeto w kurhanach, wraz ze skiéletem: topor, czasem brusek czyli osełka, któréj nieboszczyk używał za życia do wyostrzenia żelaznéj broni, jako to: strzał, rohatyny i t. p. — Kto ma więcéj broni przy sobie, tego i kurhan wyżéj się wznosi; co dowodzi, że mogiły te, przez pozostałych usypywane, wielkością swą musiały oznaczać jakąś dystynkcyą, tudzież wyższy stopień znaczenia pomiędzy swoimi. Jak kobiet, tak i mężczyzn grobowe szczędy podobne są zupełnie tym, jakie w prowincyach nadbaltyckich i w saméj Szwecyi się znajdują. — Nie był więc stan mieszkańców Litwy, Inflant i Białéj-Rusi, jak twierdzą niektórzy, barbarzyńskim i ubogim, przed wprowadzeniem do nich wiary św. chrześciańskiéj, kiedy to, co dziś znajdujemy w ich grobach, nosi na sobie cechę wydoskonalonego już znacznie rękodzielnego przemysłu, a nawet kosztowności. Bo, pominąwszy przedmioty wytworniejsze, posługujące ku ubraniu i ozdobie kobiet, które się tu dostawać musiały, niewątpliwie, przez handel zamienny, same wyroby naczyń posługujących do codziennego użycia, narzędzi i sprzętów gospodarskich, tkanin, sporządzanie odzieży, budowanie, i t. p.; nadewszystko zaś umiejętność przysposobienia i użycia metallów do zrobienia oręża, dowodzą jawnie, że przemysł rękodzielny, istotny warunek dalszych postępów cywilizacyi, już się pomiędzy nimi rozwijać zaczynał.

(Koniec nastąpi.)

„du jour de la Saint-Jean, époque de la plus grande „exaltation du soleil: c'est le solstice d'été. La mê„me coutume existait il n'y a pas bien long-temps à „Paris; on peut voir dans l'histoire de Dulaure que „les Rois de France, se faisaient un devoir d'y assi„ster. — Et pour que rien ne manque à la ressem„blance, l'usage dans certaines villes de France, et „notamment du midi, est d'accompagner les grands „feux de la Saint-Jean, par des aspersions d'eau froi„de que les gens du peuple se prodiguent récipro„quement, au milieu des risées et des trepignement „de joie, etc.“ Z tego przekonywamy się, że, choć pod różném nazwaniem, wszelako jednostajnie dar słońca, oddawna i prawie wszędzie był czczony. U nas zwyczaj assystowania panujących przy ogniu *Kupały* utrzymywał się stale, za panowania Najjaśniejszego Monarchy Cesarza Pawła, który, jako Najwyższy Mistrz Kawalerów maltańskich, dzień Śgo Jana z podwojną obchodził uroczystością. Żyją jeszcze dotąd osoby, które obchodowi temu były obecne. Słyszałem z ust naocznego świadka, że u dworu, stósując się do krajowych zwyczajów, skakano przez ogień; co wielu podeszłych panów skłaniało do uchylania się, pod różnémi pozorami, od stawienia się u dworu, a to jedynie dla uniknienia niepodobnych prawie, w ich wieku, susów i ciężkich do wykonania przez niebezpieczny element skoków. U Rossyan święto *Kupały* również dotąd jest obchodzone; u nich nawet Ś. Jan Chrzciciel, dla różnicy od innych, zowie się: „*Iwan Kupało.*“ W Inflantach Łotysze, obchodząc domy, wołają: „*Lejgo! Lejgo! Jonia dina atsigoja Lejgo! dudet sire, dudet pina Lejgo! Jo nedusit iż wolosiu wisas, plawas; Lejgo!*“ co znaczy po polsku: Janowy dzień przyszedł, dajcie séra! dajcie masła! jeśli nie dacie, wytarzam wszystkie łąki!“ Wyraz *Lejgo* powtarzany bywa w tym dniu przy śpiéwach ludu łotewskiego.

H o n o r.

(Dokończenie.)

Stan szlachecki będąc najdzielniejszą podporą tronu, a razem przedstawiaczem żywotnym wielkich podań narodowych, jakkolwiek w zbytniéj troskliwości o cześć swoję ośmielał się wykraczać przeciw prawom Boskim i monarszym, dowodził jednak swojego dla nich uszanowania, samém usiłowaniem, aby wykręcać siebie z pod ich wyraźnego znaczenia. Było to zapewne nieposłuszeństwem, ale nie buntem wyraźnym. W tém wszystkiém przebijała się jakaś delikatność uczuć, która nie mogła nie być szacowaną przez najjaśniejszych pasterzów ludu. Każdy król w tém podwójném poświęceniu krwi własnéj, raz przed orężem przeciwnika, powtórnie przed mieczem prawa, chociaż widział nieposłuszeństwo, z drugiéj strony upatrywał rękojmię poświęcenia wszystkiego w potrzebie, dla swojéj sławy i potęgi. Prawdziwa waleczność zimna, wyrozumowana, oparta na jakichś zasadach dodatnych, zawsze zniewoli szacunek. Królowie uważając, że ten przesąd, nadawał towarzystwu piętno ukształcenia, które jedno odróżnia dostojne części ciała społecznego od gminu zawsze szorstkiego, bo oddanego namiętnościom grubym i nikczemnym, często odwracali oczy od tych krwawych nadużyć, i woleli o nich nie wiedzieć, aby nie być zmuszonymi je karać. Co było tém łatwiéj do zrobienia, że szlachetni gwałciciele prawa, ostrożnością swoją przekonywali, iż niém nie gardzą. A z resztą sam postęp ukształcenia, zmniejszał ilość tych nadużyć. W Anglii, lubo nigdzie szlachta tak wiernie nie zachowuje podań feudalnych, bitwy prywatne prawie zawsze śmiertelne, są jednak rzadkie. We Francyi są one pospolitsze, bo towarzystwa tam są nadto pomieszane, skutek zamętów rewolucyjnych, w które naród się rzucił, a z których dotąd wyjść nie może. Jednak zauważano, że w Paryżu na dziesięć bitw takowych, dziewięć powstaje z powodu sprzeczek politycznych, zarażających wszystkie salony.

Ale ten szał nie mogąc być stanem normalnym wielkiego narodu, sam z siebie nakoniec przejść musi. Wkrótce Francya posłuży na poparcie téj niezaprzeczonéj zasady, że im wyższe ukształcenie w towarzystwie, tém odwoływania się do siły materyalnéj rzadszémi być muszą.

U naszych ojców bitwy pojedyncze bywały w używaniu, i wyżéj przytoczyłem przykłady z Ruskiéj prawdy i ze Statutu litewskiego, że nawet one niekiedy odbywały się pod powagą urzędu. W Rossyi od kilku wieków szlachta ciągle prowadząc massy na pobojowiska, nawykła do samopoznania swojéj waleczności, ztąd u niéj bitwy szczegółowe są straszne i rzadkie. W Polsce, gdzie od ostatnich dwóch wieków, siła publiczna zostawała w niedołężności, a siła prywatna wszystkiego mogła sobie pozwalać, wyzywania powinny były być częste. Ale wielka pobożność narodowa, obawa klątw kościelnych, czas długi przeciwwagę stawiała wyniosłości samoistnéj. Że do ubioru każdego szlachcica, szabla była przydatkiem koniecznym, ztąd często przy lada sprzeczce rzucano się samorzutnie do szabel, i zadawano sobie razy, ale przynajmniéj unikano tych uroczystości, które udowodniają i rozmyślną pogardę prawa, i zbytni szacunek dla odwagi, która będąc przyrodzonym przymiotem szlachcica, na tak szczególne uważenie zasługiwać nie powinna, bo zwykle ludzie do tego największą przywiązują cenę, czego nie posiadają, a radziby posiadać. Ale w niektórych okolicznościach, naprzykład, dla oczyszczenia siebie z zarzutu, za radą i pośrednictwem przyjaciół, mężów dobréj sławy, za wiedzą zwierzchności, wyzywano siebie na rękę. Jeszcze na początku panowania Augusta II., Niemierzyc, podkomorzyc kijowski, wyzwał na rękę Malczewskiego, Kawalera maltańskiego, a to z tego powodu, iż Malczewski mu zarzucił, że w czasie świeżo odbytéj deputacyi na trybunale lubelskim, podpisał przeciw niemu wyrok uciążliwy, zobowiązany datkiem od strony przeciwnéj. Ta bitwa odbyła się za pozwoleniem i powagą Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego i w jego przytomności. Rzecz się działa w Bohusławiu, starostwie hetmańskiém. Oba walczyli konno, wzajemnie po kilkakrotnie się ranili. Dopiero za danym znakiem hetmańskim, zapaśnicy rozbrojeni zostali, a sąd zacnych mężów, pod jego powagą zebranych, przyznał uczciwość Niemierzycowi, i skłonił Malczewskiego do wyznania, że swój zarzut bez przekonania uczynił, i że wraz z innymi przyznaje mu dobrą sławę, po czém obadwa uściskali się dawszy na siebie sponsję na piśmie, że nigdzie na siebie zbrojnie napadać nie będą.

Kiedy za Sasów obyczaje francuzkie wciskając się do nas, zaczęły psować wyższe społeczeństwa, zepsucie, które późniéj i obywatelstwo na prowincyi mieszkające zaraziło, bitwy prywatne, zwłaszcza w stolicy, odbywały się na wzór paryzki. Zostawiono szable burdom sejmikowym i pieczeniarzom dworskim, jako broń nadto mało niebezpieczną, by aż wykwintne towarzystwo jéj używać miało, a z odmianą starodawnéj odzieży, szpady i pistolety weszły w używanie. Książę Poniatowski, podkomorzy koronny, zabił szpadą Tarłę, wojewodę lubelskiego; téjże broni padli ofiarą Zybery, kasztelanic inflantski, z rąk Kwileckiego, starosty kościańskiego, a Morsztyn w spotkaniu się swojém z Radolińskim. Jednakże w krótce szpada wyszła z mody, a za Stanisława Augusta w wyższém towarzystwie pistolet, w niższém staropolska szabla panowały. Komuż nie są wiadome te pokilkakrotnie odnawiane zawzięte spotkania między Rzewuskim a Kozłowskim, i te zabójcze wystrzały Lubowidzkiego do Buchanowa, Gołkowskiego do Kurowskiego, Giżyckiego do Korfa, Sawdzickiego do Oborskiego, Ejdziatowicza do Gurowskiego, Miera do Cetnera, i innych tyle, prawie jednocześnie, bo w lat kilka przed ostatnim podziałem kraju wydarzonych. Tu zauważyć warto, że dawno wyraz: wyzywać siebie na rękę, wyszedł z używania, a natomiast zaczęto mówić: wyzwał na pojedynek, właśnie wtedy, kiedy przytomnych takowych bitw, dawniéj świadków, zaczęto przyzwyczajać się nazywać sekundantami.

Już badacze ducha narodów zauważali, że zaniedbanie niektórych wyrazów, a na ich miejscu wkradanie się wyrazów nowych, wprzód nieznanych, nie jest rzeczą przypadkową, i że owszem odnosić się musi do jakich tajnych przyczyn, które nie zawsze są zdolne ukryć się przed rozważawczém okiem myśliciela. Naprzykład dawny wyraz polski pojedynek oznacza wieprza, wyraz dotąd zachowany w krakowskiém i w Wielkopolsce, co my na Rusi mieszkając, zamieniliśmy na ruski wyraz *odyniec*, ale to jest prowincyonalizm wcale nie grammatyczny. Czy czasem nasi ojcowie nie przeczuwali, że w sprawach honorowych ich potomków, coś z nierogacizny przebijać się będzie. Toż samo wyraz sekundanta zamiast świadka; odmiana na pozór tém dziwniejsza, że w téj Francyi, którąśmy usiłowali we wszystkiém naśladować, gdy przytomni przyjaciele już przestali zbrojnie wpływać do bitwy, nazwanie *second* wyszło z używania i miejsca ustąpić musiało wyrazowi *témoin*, świadek. Jużci sekundant znaczy pomocnik, przecież nie przypuszczamy, żeby kiedykolwiek miał pomagać do bitwy, jego przeznaczenie właściwiéj oddaje wyraz świadek. A w istocie nic logiczniejszego nad to przekształcenie, pod względem, iż musieli ci przodkowie nie mniéj przeczuwać, że niegdyś świadkowie zaproszeni na bitwę, będą w istocie sekundantami, to jest pomocnikami tchórzowstwa wzajemnie wyzywających siebie, tegoczesnych bohatérów jarmarkowych. Bo oni układają jakieś akcessorye pojedynkowe, wpro-

wadzają sprawy pryncypałów swoich na jakichś kondescensyach pojedynkowych, dzwonią i trąbią na tych sprawach niby honorowych, i tu są istotnie sekundantami, pomocnikami, ale nie świadkami jak dawniéj. Bo czegoż będą świadkami, kiedy nigdy do bitwy nie przyjdzie. Wszakże u nas ciągle byle o co siebie wyzywają; o niczém tyle nie lubi młodzież rozprawiać, jak o pojedynkach; ale to są tylko burzliwe teorye, których cały skutek, że policyą ziemską do śmiechu pobudzają. Może znajdzie się taki, co przeciw mojemu tłumaczeniu się odezwie, jednak ponieważ nie może być skutku bez jakiéjś przyczyny, póki kto lepiéj odemnie nie wytłumaczy źródła odmiany wyrazów: wyzywać siebie na rękę i świadek na wyzywać na pojedynek, i sekundant, pótąd mojego zdania się trzymam, chociażby za to pięciudziesiąt sekundantów z professyi miało mię zaprosić na pięćdziesiąt kondescensyj pojedynkowych. Bo chociaż jestem dość lękliwy z przyrodzenia, przecie nie obrany z odwagi do tego stopnia, bym aż tutejszego wyzwania miał się obawiać. U nas młodzież poczciwa krwi przelewać nie lubi; lepsze od tych morderczych bojów, kondescensye honorowe, które obu stronom honor zabezpieczają, bez uszczerbku zdrowia.

Bez wątpienia wyzywanie na pojedynek, okazuje wzgardę prawa, bo jest zaproszeniem na środek rozwiązania kłótni, przez prawo potępiony. Ale że do tego środka nigdy się nie przychodzi, więc to jest czczą formułą, którą prawo pogardza, i która nie bojaźń, ale śmiech pobudza. Jakoż odwołuję się do przekonania każdego dobrze wychowanego człowieka, że skoro jaki sekundant przyszedł go wyzywać, pierwsze jego uczucie było pogardliwego uśmiechu. I rzeczywiście, trudno spotkać którego z tych sekundantów z professyi, bez pokusy parsknienia mu ze śmiechu w żywe oczy. W tém nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, ale z drugiéj strony, lekce ważenie prawa, bez okupienia tego, dowodem waleczności, którą rząd czasem zmuszony karać, nigdy szacować nie przestanie, daje towarzystwu jakąś szorstkość karczemną, od któréj cywilizacya ucieka przerażona. Te ciągłe wyzywania, te językowe popisy i przechwałki, to namnożenie sekundantów z domu do domu jeżdżących, dla układania spraw honorowych, ten tak łatwy okup nierozwagi w obcowaniu i uniesień grubiańskich, bo całe zadość uczynienie kończy się przemową pojedynku, a samo dzieło leży odłogiem, jakkolwiek do śmiechu pobudzają obcego, w rodaku sprawują uczucie boleśne, bo trudno widzieć bez smutku ziomków własnych, ubiegających się o wzgardę. Ale że to jest tak w istocie, tego przed sobą utaić nie można. Od lat kilkunastu słyszę ciągle o jakichś pojedynkach, a jeszcze nie słyszałem o żadnym zabitym, albo przynajmniéj porządnie skaleczonym. Wszystko się kończy jakiemiś czczemi formalnościami, które osobną naukę stanowią, a mistrzów téj nauki na każdym jarmarku berdyczowskim mnóstwo znaleść można, bo ta nauka ich karmi i odziewa. Przewrócony do góry nogami przesąd, który jednak jakąkolwiek miał korzyść w tém, iż do grzeczności zmuszał, już dziś został u nas podstawą grubiaństwa wyuzdanego, bo bezkarnego. Ludzie dobrze wychowani, unikają wszelkich ściślejszych stósunków z wiercipiętami, między którymi delikatność w uczuciach ciągle na nieprzyjemności jest narażoną. A tym sposobem ta biedna młodzież, pozbawia się wszelkich środków zaradczych. Już od dawna grube i gminne wyrazy, są jedyną zaprawą ich rozmów; niekiedy się zdarza, że te wyrazy i w uczynki się zamieniają, i z tego obfita osnowa dla działalności promotorów kondescencyj honorowych.

Nie pozostaje ludziom, ceniącym własną swoję godność, nic więcéj, tylko oddalać się od tych schadzek i zjazdów; a że prawidła osobistego bezpieczeństwa, dziś przyjęte, żadnéj rękojmi nie podają, więc szukać go trzeba w opatrzeniu kieszeni opiekunami, które od napadu karczemnego ochronić mogą; bo za obronę swoję przeciw napadowi, nikt prawnie odpowiedzialnym nie będzie, jakieby nie były skutki jego obrony. *R.*
